

Askaron, stolica Tryntu, 4 września.

Brynjolf długo wpatrywał się w papier, zanim złożył staranny, równy podpis. Gdy jednak już to zrobił, wątpliwości zadawały się ustąpić i odsunął dokument na skraj wielkiego stołu, wracając do sporej mapy Tryntu, Fiordu i okolic.

Od czasu, gdy oderwał od niej oczy chwilę temu, niewiele się na niej zmieniło.

Za to gdy ciężkie skrzydło wrót, otwartych z rozmachem, uderzyło w kamienną ścianę komnaty, zmieniło się – podmuch zrzucił kilka starannie porozkładanych pionków. Brynjolf Gunnarson Sliabh Ard, księżę Tryntu i Fiordu, westchnął ciężko.

- Givienne....

- Nie zgadzam się! – słowa księżnej zagłuszyły cokolwiek Brynjolf zamierzał powiedzieć – Nie schowam się i nie będę uciekać!

Żyvia, która w Tryncie przyjęła bardziej strawne dla tryntyjskiego języka imię Givienne, córka Derwana Jastrzębca i Zinateli, qasyrańskiej arystokratki, po raz kolejny pokazywała, że jej imię idealnie zgrywało się z jej temperamentem.

- Givienne, usiądź ... Żyvia, proszę...

Jej teralskim imieniem małżonek zwracał się do niej tylko w naprawdę ważnych momentach. Odgarnęła z czoła rozburzone, złotawe loki, przyglądając się przez chwilę księciu. Skronie już dawno miał posrebrzone, ale zmarszczki były widoczne tylko w kącikach oczu i na czole. Przypomniała sobie, jak przed tym ślubem straszili ją, że dwadzieścia lat od niej straszy, że za dziada się wydaje, a potem ktoś jej opowiedział, że o Brynjolfie mówią, że nimfy go zakłęły i że dały mu wieczną młodość, dlatego nawet w wieku lat ponad czterdziestu Bryn wyglądał jak młodzian. I gdy go pierwszy raz ujrzała, to pamiętała tylko o tych nimfach i o tym, że to prawda być musiała.

Żyvia uśmiechnęła się do swoich myśli, z czułością omiatając spojrzeniem postać męża, po czym zamknęła z powrotem wrota.

- Co się dzieje. Mów. Proszę – powiedziała już spokojniej, opierając się rękami o mapę – Co to, do czarta, jest....? – pytanie dotyczyło czarno-zielonej chorągiewki, którą chwilę wcześniej podmuch strącił ze stołu, a teraz Bryn ustawił ją z powrotem.

Na błękitnym obszarze odwzorowującym wody Wielkiej Zatoki.

Brynjolf podniósł wzrok na dziewczynę. Bogowie, jaka ona jest śliczna, przemknęło mu przez myśl, ale szybko wrócił do konkretów. Żyvia, choć miała raptem dziewiętnaście lat, była osobą o przenikliwym umyśle i wyjątkowej intuicji, dzięki czemu, wbrew początkowym powarkiwaniom starych weteranów i przedstawicieli klanów, uczynił ją swoim doradcą i członkiem Rady Księżęcej. Powarkiwania były początkowe, bo młodzianka Teralka bez wątpienia zdążyła już skraść serca większości Rady i dowódców hirdów swoją nomen omen żywiołowością, energią i mądrością.

Ale to dotyczyło tylko tych, którzy poznali ją osobiście. Dla reszty, dla masy Tryntyjczyków, zwłaszcza tych podatnych na podszepty, była tylko córką qasyrańskiej księżniczki, wnuczką namiestnika Terali. Skażoną wrogą krwią.

- Wergundzka flota wpłynęła do Zatoki. Rozpoczęli blokadę.

Żyvia zmarszczyła brwi i podniosła przejęty wzrok znad mapy.

- Bogowie... zaczynają ofensywę...

- Tak. A Fjord się chwieje. Teraz, kiedy jedyna nadzieja w ich drakkarach...

- Ale... Podobno jarlem na Falarskad została Jarna, uczennica z Akademii, od taty... Towarzyszyli jej Terale, kapłani czy paladyni Herna... - zapytała z niedowierzaniem – To przecież... - przerwała, widząc smutny uśmiech księcia – Zdradzili....?

- Jeszcze nie... - westchnął Bryn – Ale o krok jest do tego. Teraz są zajęci wyprawą osadniczą tutaj - wskazał jakiś punkt na południe od Fiordu - To wyspa, dość ważna. Jest tam też węzeł geomantyczny. No i legendy o górach złota. Wyprawa zadecyduje o pozycji nowej jarl na wypach, choć i tak jest już tam najważniejszą niemal personą.

- Jak zamkną Zatokę, Visnohora będzie odcięta – dziewczyna zerknęła na resztę pionków – Pójdą na Arden...?

- Raczej nie. Musieliby rzucić dziesięciokrotność sił, by je zdobyć.

- Ale wystarczy znacznie mniej, by nas zmusić do obsadzenia brodu i związania tam sił...
– uzupełniła – By skutecznie zaatakować Iltepe, muszą ją odciąć od transportów. Pójdą południem, wzdłuż gór.... Bogowie... Tatko wie?

- Posłałem już gońców. Żywia... - dziewczyna znieruchomiała, spodziewając się jeszcze gorszej wiadomości – Wergundia zajęła Neach-gleidhidh. Maszerują w górę Wedry. Ale przed nimi...
- Brynjolf zatrzymał się na chwilę, nie wiedział, jak dziewczyna zareaguje na wieść, że jej ojczysta ziemia stoi w ogniu – Przed nimi idą orkowie. Zeszli z gór Mageros aż po Sliab Ard. To orkowie spalili Neach-gleidhidh. Płonie całe południe Terali... Twój ojciec zebrał chorągwie i stanął na drodze Czwartego Tymenu, który wszedł do Terali wzdłuż Wedry. Ale gdy runęła wieść, że orkowie palą wszystko, chorągwie się rozpieczęły, ludzie wrócili bronić swoich domów. Podobno... - Brynjolf uśmiechnął się smutno - Podobno Derwan sam, z najbliższymi tylko ludźmi, kilkunastoma, stanął na drodze tymenu. Ominęli go, idą wzdłuż gór na Visnohorę

Żywia z trudem przełknęła ślinę przez gwałtownie zaciśnięte gardło, dłonią przykryła usta, żeby ukryć ich drżenie i została tak przez chwilę. Bryn nie był mistrzem empatii, a wyczuwanie kobiecych emocji było dla niego sztuką równie abstrakcyjną jak zaklęcie węży, ale tym razem akurat rozumiał.

Był ze Sliabh Ard. Jego rodzinny dom był obecnie spowitym błękitną mgłą kraterem. Rozumiał emocje kogoś, kogo dom właśnie płonął.

Delikatnie położył jej dłoń na ramieniu. Nie przytuliła się, położyła swoją dłoń na jego, uścisnęła, bez słów dziękując za wsparcie. Ciężko wciągnęła powietrze.

- Więc Terala potrzebuje pomocy... Co zrobimy...? Zbieramy hirdy?!

- Wergundowie zaszachują Arden, z północy krasnoludy są gotowe do wejścia na Wysokie Ziemie... Nie mogę ruszyć hirdów...

Dłoń księcia dotknęła delikatnie jej włosów.

- Żywia. Nakazałem, żebyś jechała w góry, bo poinformowano mnie, że będą próbowali cię zabić.

- Co? Mnie... ale...?! - odruchowo zaprotestowała, ale umilkła w pół słowa. Tak, to logiczne. W kraju umacniała się liczna frakcja, uznająca jej osobę za symbol znienawidzonych najeźdźców, symbol zdrady Brynjolfa. Choć wszystko w niej krzyczało ze sprzeciwu, bo przecież, choć była córką swej matki, to była także córką swojego ojca, tego, który ocalał bogów... ale nie zamierzała przeczyć faktom – Kto o tym doniósł...? – zapytała zamiast tego, spokojniej i poważniej.

- Wywiad – odpowiedź Brynjolfa była wymijająca, wiadomo było, że Trynt nie ma wywiadu. Chciała zapytać, ale jej wzrok padł na leżący obok mapy podpisany papier. Książkę zauważył jej spojrzenie.

- Tak – opuścił głowę – Jutro przedstawię Radzie. Jeśli moja osoba ma być pretekstem do wojny, to lepiej dla Tryntu będzie, żebym ustąpił.

- Chciałeś powiedzieć, jeśli MOJA osoba ma być pretekstem – westchnęła. Nie zaprzeczył. Chwilę milczeli wpatrzeni w mapę.

- Jeśli Rada postanowi, że wciąż będziesz księciem – powiedziała w końcu Żywia cicho – Odejdę w góry, zniknę, żeby nie psuć ci reputacji, nie drażnić ludzi.

Brynjolf podniósł wzrok. Żywia była jego wyborem politycznym, jego gwarancją sojuszu, obrzydliwego, ale jedyne go możliwego. Mariaż z rozsądku, pionek na światowej szachownicy.

A jednocześnie... nie pamiętał, czy znał kiedyś równie dobrego człowieka. Tak czystego w intencjach, żarliwego w przekonaniach... Jak wspaniałym władcą byłaby w przyszłości, gdyby dane było jej tego doczekać...

Nie pamiętał też, czy kiedyś kogoś równie kochał. Przyłożył czoło do jej czoła, zamarli tak przez chwilę.

- Nie stracę cię... Nie stracę Tryntu... Wyjdziemy z tego.

- Wiem - powiedziała z przekonaniem, wciągając głęboko powietrze, jej wzrok przerzucił się na mapę, przeskakując z punktu do punktu, analizując, jak planszę do gry - Ale zanim wleżę do tej górskiej nory, przydam się do czegoś. Patrz. Ta Falarskad... Jarna, tak? Fiord musi zostać po naszej stronie, bez ich floty zablokują jakąkolwiek pomoc z Qasyran. Wyprawa, tak? Na wyspę, tę? Patrz. Ten

węzeł łączy się bezpośrednio z Nową Birką i z Talsoi. I Fiordem. Wiesz, co mówią? Że już można przez te węzły przerzucać przedmioty i ludzi. I rozmawiać, a on się łączy także z Fiordem i Aenthil. I wiesz, góry złota też by się przydały, skoro nie możemy ruszyć hirdów, możemy wynająć najemników. W tym jednym punkcie możemy ugrać najwięcej najmniejszymi siłami. Przekonać najważniejszą osobę na Fiordzie. Zabezpieczyć węzeł. Zdobyć fundusze.

- Nie mam okrętów, które mogę tam posłać...

- Wiem. Ja mam... - podniosła wzrok, uprzedzając jego pytanie - Skoro i tak uważają mnie za Qasyrankę, to chociaż z tego skorzystajmy.